

Honor w nieodpowiednim miejscu

Publicystyka polska na emigracji przypomina często czterech graczy w karty grających w drewnianym domu. I oto powstał huragan, który wpierw wleciał w okna, pozrzucał karty ze stołu, potem wyrwał im je z rąk, wreszcie rozwalił cały dom. Trzech graczy zginęło pod połamany belkami, a jeden z nich, uniesiony wiatrem o kilkaset metrów od tego miejsca, w którym stał dom, i rzucony w kałużę, siedzi w tej kałuży, łypie nieprzytomnie oczami i powtarza: „as trefl, trójka kier”, jakby grał jeszcze, choć nie ma już ani kart, ani partii, a towarzysze gry są już pozabijani.

...Zacznijmy od filozoficznego rozważania na temat pojęcia „honor”. Beck powiedział 5 maja 1939 roku: „My, Polacy, nie chcemy pokoju za wszelką cenę. My cenimy honor”. W imię honoru narodo-
wego wstąpiliśmy do wojny i z honorem dobiegliśmy do jej końca. Inne państwa nie były na ten honor tak czułe, jak my. Czechosłowacja się poddała bez strzału, Rosja zawarła układ z Hitlerem, Francja miała politykę Vichy, Anglia i Ameryka nie dotrzymały układów i występowały wobec nas w roli oszustów politycznych...

Czy to znaczy, iż solidaryzuję się z tymi głosami, które twierdzą, że „honor” to rzecz przestarzała, pańska, szlachecka, że nowa Polska nie powinna być tak honorowa, jak to mówili niektórzy nasi ludowcy?

Wręcz przeciwnie. Raczej zarzucałbym Beckowi i innym ludziom na stanowiskach wodzów i kierowników narodu, że nie zgłębili odpowiednio pojęcia honoru. Aby je zrozumieć należycie, trzeba znać dobrze czasy średniowiecza i feudalizmu, wśród których ono wyrosło. Jest to pojęcie, w którym mieszcza się równomiernie pierwiastki zaszczytu i obowiązku. Już wtedy honor rycerza polega na czym innym niż honor zakonnika. W spadku po średniowieczu pojęcie honoru

dotrwało do czasów łodzi podwodnych i oto zwyczajem marynarzy wojennych kapitan ginie ze swoim statkiem. W Japonii generał, który naraził wojsko na klęskę, popełnia **sam** samobójstwo według odpowiedniego rytuału, ale żaden z samurajów, którym wspaniałego poczucia czci nikt nie odmówi, nie wzywa swego kraju, swej Ojczyzny, do popełnienia samobójstwa w imię narodowego honoru.

Honor szlachcica japońskiego jest inny, honor państwa inny, honor żołnierza znów powinien być inny od honoru dyplomaty.

Pisałem już w artykule *Echa kopyt spod Guadarramy*, że Beck nie wiedział, że honor ministra spraw zagranicznych jest różny od honoru pułkownika artylerii. Honor tego ostatniego wymaga, by poległ wśród swoich armat, gdy tego zajdzie potrzeba, honor ministra spraw zagranicznych wymaga, by nie dopuścił do takiej wojny, w której naród jego nie może znaleźć innego losu prócz klęski. Wiemy już teraz niezbitnie, że Beck swoją polityką w czasie kryzysu czeskiego, swoim przyjęciem bezwartościowych gwarancji angielskich wprowadził nasz kraj niepotrzebnie i przedwcześnie na pierwszą linię ognia, z której już się nie wraca. Niestety musimy sformułować straszliwe oskarżenie, że jego dumne odwołanie się do honoru narodowego było tylko parawanem, tylko przykryciem jego własnej dyplomatycznej nieudolności i niezgrabności, względnie fatalnych błędów.

Piłsudski był niewątpliwie człowiekiem o wiele czulszym na pojęcie honoru i lepiej je rozumiał niż wszyscy jego epigonowie razem wzięci. A jednak Piłsudski, gdy mu się w 1933 roku nie udała akcja wywołania wojny prewencyjnej z Hitlerem, gdy zrozumiał, że nie otrzyma w tej wojnie dostatecznego poparcia innych państw, to wycofał się z tych planów w sposób bardzo stanowczy, zamiast deklamować o honorze.

Jeszcze przykrzejsze było to, że ci sami panowie, którzy tak łatwo apelowali do honoru narodowego, nie rozumieli, że przez to samo angażują honor osobisty, własny. Nikt z nich nie naśladował samurajów, nikt nie przyjął cyjanku potasu, jak to, chcąc czy nie chcąc, uczynili zbirowie i mordercy niemieccy, gdy uświadomili sobie, że stoczyli kraj swój do przepaści.

Zbyt głośno u nas angażowano honor narodu, może jednak zbyt mało myślano o honorze własnym.

Niegdyś byłem jednym z tych, którzy układali konstytucję dla Polski. Gdybym jeszcze kiedykolwiek w życiu był powołany do roboty podobnej, tobym się upierał, żeby w niej znalazły miejsce postanowienia następujące:

Minister spraw zagranicznych winny uwikłania kraju w wojnę kłeszkową zostanie rozstrzelany.

Wódz naczelny wyrażający zgodę na wojnę, która w następstwie została przegrana, zostanie rozstrzelany.

Komuś mogą się wydać te postanowienia zbyt brutalne. Ale one są konieczne. Bez nich pojęcie odpowiedzialności staje się pustym dźwiękiem. Mówiło się u nas: nie wolno go krytykować, bo on ponosi odpowiedzialność. Dobrze. Ale w czymże później wyraziła się ta odpowiedzialność? Za błędne działania kierowników odpowiedzialność cały kraj, a niektórzy ludzie, winni naszych nieszczęść, wciąż nas jeszcze pouczają, co robić trzeba.

Wróćmy jednak do przykrego tematu z cyjankiem potasu. Ludziom, którzy, tak jak ja, przeżyli wojnę pod kloszem londyńskiego spokoju, wszystko, co się działo w Oświęcimiu i Ravensbrück, w Warszawie, Katyniu, czy na półwyspie Kola, wydaje się jakąś koszmarną, krwawą, kręcącą się przed oczami w wariacki sposób niezrozumiałą masą i z początku oczy nasze nic w tej masie nie odróżniają, nic nie rozumieją. Wiedziałem już przed wojną, że naród rosyjski zachorował zbiorowo na jakąś straszną chorobę psychiczną, w czasie wojny zobaczyliśmy naród niemiecki jak bestię z oszalałymi oczyma, wypełnionymi żądzą zbrodni. Dopiero później wyłapujemy z całości tego szaleństwa jakieś pojedyncze fragmenty, nad którymi, jak świst wiatru, góruje niezrównane bohaterstwo naszej młodzieży w podziemiach konspiracji. Ale dowiaduję się takich na przykład szczegółów: łączniczki konspiracyjne w Warszawie, wśród których były dziewczęta lat siedemnastu, otrzymywały od swoich władz ampułki z cyjankiem potasu, z tym, że mają się nimi otruć w chwili aresztowania przez Niemców. Intencja tego zarządzenia wychodziła z obawy, że dziewczęta te nie wytrzymają tortur i sypną władze wojskowe, które obsługiwały.

Bohaterstwo i miłość Ojczyzny u tych dziewcząt były niezrównane. Jest to bohaterstwo tak wielkie, że każdy hołd, choćby najserdeczniejszy, będzie tu za mały, za mizerny, za plugawy. Ale sprawa ta

ma także inny aspekt. Honor bojowy tych dziewcząt będzie zawsze zaszczytem naszego narodu. Czy można jednak to samo powiedzieć o honorze tych, którzy im te ampułki wręczali? Czy to byli oficerowie? Tak. Od kiedy to wolno oficerowi i mężczyźnie chronić się w boju za kobietą, narażać ją bardziej niż siebie? Polska tak się przyzwyczaiła do tego w czasie tej ostatniej wojny, że kobieta walczy na pierwszej linii, że się naraża na równi, że się nie widzi, nie konstatuje nawet, że przekroczyliśmy tu przez krawędź zasady honorowej obserwowanej przez wieki, i to zasady honorowej mającej swe głębokie moralne, a powiedziałbym nawet: mistyczne uzasadnienie. Czy wolno kobietę narażać w boju, wydawać jej cyjanek potasu z rozkazem popełnienia samobójstwa tylko dlatego, że zamiast nieprzyjaciela normalnego mieliśmy do czynienia z krwawą bestią? Czy nie należało raczej tych ampułek zarezerwować dla użytku tych naszych ministrów, którzy nas w wojnę wprowadzili, lub tych, którzy przez radio angielskie do jej bezsensownego kontynuowania wzywali?

Wchodzimy tu w głębie spustoszeń moralnych, które nam dała wojna i klęska. Nie myślę, abyśmy nad tym wszystkim prześlizgnąć się kiedyś mogli. Wojna 1914–1918 była to wojna czysta, przyzwoita, rycerska po obu stronach wojujących. Wojna ostatnia, dzięki Hitlerowi oraz bolszewikom, zdruzgotała wszystko, co od czasów średnio-wieczna uznawano za honor wojny. I oto teraz stajemy oko w oko z naszymi dziećmi. My, którzy wydawaliśmy rozkazy, natchnienia, slogany, hasła, i oni, którzy narażali życie. Nie jestem demagogiem w rodzaju panów z NiD¹, którzy nie zrobiwszy kariery aż do czterdziestki, wołają teraz, iż się im rządy należą, bo oni są przedstawicielami nowego pokolenia. Przeciwnie – uważam, że czasy, które nadeszły, wymagają, by Polska wykorzystywała raczej cnoty starcze: spokój, wytrzymałość, a przede wszystkim przezorność. Ale z tym wszystkim nie wydaje mi się możliwe, aby to młode pokolenie, które poniosło tyle ofiar i tyle strasznych strat materialnych i moralnych, to pokolenie, być może kalekie moralnie od przeżytych wstrząszeń, lecz bohaterskie, a zarazem zmiażdżone klęską, słuchało nas dalej.

¹ Polski Ruch Wolnościowy „Niepodległość i Demokracja” (NiD) – emigracyjne ugrupowanie polityczne założone w 1945.